

Numer pojedynczy 15 cent.

# ISKRA

Numer pojedynczy 15 cent.

Redakcja „Gońca” i „Iskry” we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczbą 23. II. p.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



— Ciekawa jestem, co autor chciał powiedzieć przez tę „Pierwszą miłość”...  
— Że nie jest nigdy ostatnia...

## UWAGA PRZYJACIELA.



— Przynoszę ci smutną wiadomość: żona twoja uciekła...  
— A niechże ją siarczyste pioruny!... Tak schanbić moje szanowne nazwisko... Boże! gdybym ją miał w tej chwili przed sobą!  
— Uciekałaby jeszcze prędzej... Coż ci z tego?..

## Co pomaga?...



— Spuszczaj oczy i rumień się...  
— Kiedy nie mogę zawsze...  
— Pomyśl o tem, czego byś się wstydziła powiedzieć mężczyźnie — to ci pomoże...  
— Prędzej bym się zarumieniła, gdybym powiedziała to, czego się wstydzę powiedzieć...

## U KABALARKI.



— As pik — uważa pani — to on...  
— Jaki on?  
— No ten, o którym pani myśli...  
— Kiedy ja myślę o dwóch...  
— Jakto o dwóch?  
— O mężu, i... o nim...  
— Ach, proszę pani, kabala nigdy męża nie ma na myśli — to się nie rachuje...

### Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądzymy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w  *dodatku powieściowym do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej Nasze Życie.*

### Karczma...

Przy schyłku dziewiętnastego wieku w Sejmie Galicji, Lodomerji i Wielkiego księstwa Krakowskiego, potrafiła obudzić większe zainteresowanie, aniżeli fakultet medyczny we Lwowie.

Cywilizacyjna ujemność karczmy, znana jest, między innymi, i z tego, że młodzi poeci silą się i nie mogą dobrać do niej rymu.

Wypółczkowano też tę karczmę na wszystkie boki, chociaż Bogiem, a prawdą, tyle ona winna, że się w niej ludzie upijają, ile winien wóz przejeżdżający człowieka leżącego na drodze...

U nas — no, co prawda, nietylko u nas, ale u nas pohopniej, jak gdzieindziej — jak krzyknie ktoś, ale głośno: „hajże na Sopleć“! — to się na Sopleć drapie i mały, i duży, i głupi, i mądry — cała rzesza dziennikarzy, drukarzy, aptekarzy, kamieniarzy, rymarzy, kotlarzy, kramarzy, bednarzy, stolarzy, oraz inni literaci i adwokaci — skubią i obrabiają Sopleć... w karczmie...

Proszę państwa, są owce kołtuniaste i merynosy, są konie hetki i rasowe, są, wreszcie, osły zwykłe i egipskie — i są karczmy z zakopconymi okienkami, w których gorzałkę nalewa żydek, lub ordynarny kołtun — i są karczmy o lustrzanych szybach, gdzie elegancki subjekt w kryształowe kieliszki sączy kroplami aromatyczny koniak...

Wódka chłopca rujnuje, prawią „krajowi“ moralisci — a koniaki, benedyktynki, ayapany, chartreus'y — oczywiście, wywierają wpływ bardzo zbawienny... Jestem chudy pacholek, i chciałbym mieć tyle *guldeników*, ile w pięknie przystrojonych cukierniach, kawiarniach i smakołykowych handelekach, utopiło się talentów, zmarniało prawdziwych zdolności, spodłało charakterów i wykołbało się pożytecznych ludzi...

Nie jestem ja bystrym ekonomistą, w tym rodzaju np. jak p. Szczepanowski — ale zdaje mi się, że, czy się człowiek urznie prostą siwuchą, czy tokajem — jest to, zapewne, różnica dla pijącego, ale dla społeczeństwa i jeden, i drugi do niczego, a różnica jest jeszcze ta, że pieniądze pijaka za siwuchę są krajowe i w kraju zostaną, bo się robi z Bogu ducha winnych kartofli, albo z pocziwego żyta, a za tokaj, crem'y i likiery — trzeba opłacać zagranicę...

Szampan najlepszej marki i gorzałka najordynarniejszego kalibru, bratają się... w rymsztoku. Ludzie do końca świata będą się zawsze bić i pić — idzie o to, aby na biciu zyskała sprawiedliwość społeczna i prawdziwa cywilizacja, a na pieciu zdrowie...

Posel Lasocki stając na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowych w obronie karczmy — nie popełnił znowu takiej herezji, o której krzyknęły niektóre dzienniki i na którą oburzali się niektórzy posłowie...

Karczma, jako miejsce publiczne, jest tak potrzebna, jak wiele innych publicznych przedsiębiorstw. Kto sądzi, że chłop przestanie chodzić do karczmy, jak się oświeci — ten deklamuje i sam nie wie co gada... Gdy będzie oświecony, będzie chciał lepszych wygód w karczmie, więcej przyjemności, rozrywki szlachetniejszej i trunków lepszych — ale chodzić będzie, tak, jak chodzą ludzie w mieście do kawiarni, piwiarni i handlow...

Bo ostatecznie ten lud wiejski musi się gdzieś bawić, rozweselić po pracy, rozerwać po trudach codziennego szarego życia — czy ma się ciągle modlić, godzinki śpiewać i nie dać nigdy pofolgować fantazji, porywom serca i wyobraźni?... Dobrze, ale w takim razie róbmy tak wszyscy...

Karczma w dzisiejszych stosunkach i dążeniach powinna być zreformowana — niech w niej nie siedzi lichwiarz, albo oszust — a to już zależy od dworu — niech dwór kładzie za warunek w kontrakcie, aby karczmarz prenumerował kilka pism ludowych ilustrowanych i nie ilustrowanych, a z pewnością znajdzie się nie jeden we wsi, który drugim nie umiejącym czytać, będzie czytał i bezwiednie pewnie się będzie dobre ziarno do pocziwej i szerokiej piersi chłopca... Niech dwór, lub inna dotycząca władza, pilnuje, aby chłopca w karczmie nie truto złemi napitkami i złem jadłem — niech słowem, pilnuje, aby karczma była porządnym domem gościnnym, a z pewnością odda ona istotne korzyści interesom społeczeństwa.

Nic łatwiejszego, jak deklamować, sielankować, pleść i pisać górnolotne androny — trudniej spojrzeć w życiu do gruntu i rachować się z tem, co musi być, a starać się, aby było tak, jak powinno być...

### Z różnych beczek.

— Boulanger est mort! Vive Boulanger!...

Tak było z wyborem p. Lewakowskiego, na posła do Rady państwa ze Lwowa, który złożył mandat i znów został wybrany.. Miał się to dziać „dla zasady“.. Może być — ale czy, funt świec, czy świec funt — to wszystko jedno — a jeżeli p. Lewakowski ma przedstawiać jakąkolwiek zasadę — to biedna zasada w takim ciebie... W dobrej wierze szanujemy wszystko, co się robi w naszym publicznym życiu — nie jesteśmy np. stronnikami p. Romanowicza, ale uznać musimy go, jako człowieka zasad, pracowitego, utalentowanego, dobrego patriotę i zdolnego szermierza — ale jeśli stronnictwo „opozycji“ wysuwa na czoło takich, jak słusznie „Gazeta Narodowa“ nazwała *Boulangerków*, to końca świata, wprawdzie, jeszcze nie będzie, ale dziwić się nie trzeba, że stronnictwo posługujące się takimi „meżami stanu“, (bardzo krótkiego) jak p. Karol Lewakowski w zapasach politycznych, nie zdobyć nie jest zdolne.

— Po wygaśnięciu nieodżałowanej pamięci dynastji „wujaszków amerykańskich“, nastąpiła dynastja „amerykańskich przyjaciół“; szkoda tylko, że my, jak nie cieszyliśmy się wielkimi względami dawniejszej, tak też nie jesteśmy w szczególnych łaskach u nowej; fawory ich po większej części zwracali i zwracają się w inne strony. I teraz oto biedny robotnik wersalski, nazwiskiem Alamacher (nazwisko podejranej francuskości), otrzymał z Ameryki spadek, wynoszący 25 milionów franków. Ów Alamacher przed kilkudziesięciu laty był sam w Ameryce, gdzie udało mu się uratować życie francuzowi Tamietowi, wówczas biednemu dziennikarzowi. Po odjeździe Alamachera powiodło się Tamietowi tak szczęśliwie, że z czasem został właścicielem pierwszego dziennika w San-Francisco i zrobił wielki majątek, który, umierając bezdzietnie, cały zapisał Alamacherowi; — biedak, podobno o mało nie zwarjował ze szczęścia. Nie zazdroścę mu tego bynajmniej, ale zawsze mi trochę przykro, że to nie ja ocalałem życie Tamietowi... To tak miło wyświadczyć bliźniemu podobną usługę, zwłaszcza, gdy ta usługa opłaci się potem milionami!...

### Wolne wejście do teatru...

(Humoreska).

Wiele osób marzy o tem, aby mieć wolne wejście do teatru. Do takich właśnie należał p. Hipolit.

— Ach! myślał sobie nieraz, jaki jabym był szczęśliwy, gdybym tak przechodząc koło kontrolera mógł sobie powiedzieć: „mam wolne wejście“..

To marzenie prześladowało Hipolita w dzień i w nocy — życie stawało mu się nieznośne, chciał jakimkolwiek sposobem urzeczywistnić swoje zachcenie...

Zaczął szukać sposobu i pewnego dnia uderzył się w czoło — przyszła mu myśl wyborna. Pobiegł do naczelnego redaktora, pewnego miejscowego pisma.

— Panie redaktorze, odezwał się do niego, nie jestem mu wprawdzie znany, ale prosilibym o powierzenie mi krytyki teatralnej.

— Przepraszam pana, ale mam współpracownika, któremu ten dział jest powierzony.

— Niech pan redaktor mu go odbierze — to wszystko jedno. Ja nie żądam wynagrodzenia, chodzi mi tylko o wstęp wolny do teatru.

— Ależ powtarzam panu, mam już współpracownika, z którego jestem zadowolony.

— A jednakże nie tęgi z niego krytyk...

— Panie, zawołał widocznie obrażony redaktor — ja sam pisuję te krytyki pod pseudonimem...

Pan Hipolit wyniósł się czemprędzej.

\* \* \*

Wychodząc z redakcji, spotkał się z jednym ze swoich przyjaciół, któremu opowiedział swoje zamartwienie.

— Wiesz co mój kochany, mógłbyś mieć bardzo łatwo wejście do teatru, nawet za kulisy.

— Na miłość boską, jakim sposobem — mówże przedzej.

— Poznaj się z którą chórzystką...

— No i myślisz, że tym sposobem mógłbym się dostać do tej zaczarowanej krainy, którą nazywają kulisami?

— Mówię ci to z własnego doświadczenia — znałem ładną bestyjkę i byłem w teatrze, jak u siebie.

— Ach! mój drogi, nie wiem, jak ci się odwdzięczę za tę dobrą radę.

Nazajutrz znajomość była już zrobioną.

Hipolit obiecywał złote góry swej ukochanej, a na paczatek kupił jej śliczną bransoletkę, ale stawiał za warunek, aby go wprowadziła za kulisy.

— Dobrze, dobrze, odpowiedziała chórzystka..

Wieczorem wzięła go ze sobą.

Kiedy Hipolit znalazł się wśród artystów, artystek, statystów i maszynistów, serce tak mu biło, że o mało nie rozdarło kamizelki.

Spostrzegł go reżyser i spojrzał na niego z ukosa.

— Kto jest ten jegomość, zwrócił się z zapytaniem do chórzystki.

— To mój brat, proszę pana.

— Jeśli ten brat pani nie wyjdzie natychmiast, każe go za drzwi wyrzucić, zawołał reżyser głośno tak, że go wszyscy słyszeli.

Hipolit czmychnął czemprędzej... Bransoletka nie przyniosła mu szczęścia...

\* \* \*

Pewnego dnia, pan Hipolit kręcąc się po kurytarzach teatru, spostrzegł, że nie ma kontrolera, lecz zastępuje go kto inny, nie zdający się być bardzo biegły w spełnianiu swego obowiązku.

— Zdaje mi się, że ten facet nie zna wszystkich, którzy mają wstęp wolny.

Zbliżył się do kontrolora.

— Ja mam wstęp wolny, nazywam się Z..

— A to zabawne, odpowiedział kontroler ze zdziwieniem — właśnie p. Z. wszedł w tej chwili, trzeba rozjaśnić tę zagadkę.

— To niepotrzebne, wybełkotał Hipolit, ja się nie upieram, dodał coraz więcej zakłopotany.

— O przepraszam pana — ja pana nie puszcze, proszę ze mną.

Złapał Hipolita za ramię i zaprowadził go przed prawdziwego Z., aby go skonfrontować.

Podstęp został odkryty i cała ta historia narobiła wielkiego chałasu.

Nieszczęśliwy Hipolit przysiągł sobie, niestety, trochę za późno, że już takich środków nie będzie używał.

\* \* \*

Teraz postanowił szukać innych sposobów, ale ze swem marzeniem jeszcze się nie pożegnał.

Hipolit poznał się z pewnym znanym autorem dramatycznym i zaczął go zarzucać grzecznościami, chcąc tym sposobem wejść z nim w bliższe stosunki, co mu stę też udało.

Pewnego dnia, po obiedzie, na którym byli razem autor oświadczył, że idzie do teatru. Hipolit postanowił go nieopuścić — miał już swój projekcik... Zbliżyli się do wejścia.

— Jestem razem z tym panem i wskazał swego przyjaciela autora.

Wpuścili go.

— Trzeba, żeby mnie z nim zobaczyli parę razy, pomyślał sobie, to mnie potem i samego wpuszczą.

Przez dwa tygodnie nie opuszczał nowego przyjaciela i codzień wehodził z nim razem do teatru.

Pewnego dnia autor był zajęty, Hipolit postanowił sam szczęścia spróbować.

Zatrzymano go przy drzwiach.

— Jestem przyjacielem autora X., zaprotestował.

— To nic nie znaczy — nie możemy pana puścić. Jeśli pan chce być w teatrze, a nie płacić, niech go pan o bilet poprosi.

Co Hipolita obchodził bilet gratis! Nie tego, nie tego on pragnął — on chciał mieć wstęp wolny. To była jego manja...

Mój Boże — wszak wiele osób zbiera marki pocztowe — i nikt im się nie dziwi...

\* \* \*

Ponieważ przyjaźń autora nie pomogła, aby mieć wstęp wolny, Hipolit postanowił sam napisać sztukę.

Po długiej i mozolnej pracy, wymęczył komedję w trzech aktach i zaniósł ją do dyrektora teatru.

Dyrektor był dziwnie szczerzy i nie obwijał prawdy w bawełnę.

— Przeczytałem pańską komedję, powiedział do zaimprovizowanego autora, gdy się do niego później zgłosił.

— No, i jak się panu dyrektorowi podobała?..

— Nie ma sensu.

— Niech to pana dyrektora nie dziwi, bo to moja pierwsza praca i napisałem ją w ciągu tygodnia. Zresztą, nie mam zdolności do sztuk dramatycznych.

— Więc po djabła piszesz pan komedje i przynosisz mi do czytania?..

— Bo chcę mieć wstęp wolny do teatru. Niech pan dyrektor nie gra mojej sztuki, ale niech mi da wstęp wolny.

— Zapewne! gdybym chciał dawać wszystkim wstęp wolny, co mi przynoszą swoje sztuki, teatr byłby codziennie pełen, ale ja byłbym goły...

Hipolit odszedł zasmucony, przeraził się jednak nie mało, gdy odebrał list od stryja, bardzo bogatego człowieka, po którym spodziewał się sukcesji.

List zawierał następujące wyrazy:

„Doszło do mojej wiadomości, że nie mając talentu i nauki piszesz jakieś głupie komedje i narażasz nazwisko nasze na śmieszność.“

„Nędzniku, jak nie przestaniesz tej głupiej zabawki — wydziedziczę cię!

List ten przygnębił Hipolita, ale nie pozbawił go ochoty poszukiwania wolnego wejścia do teatru.

\* \* \*

Pewnego dnia rano, zjawił się jakiś jego-ność w mieszkaniu Hipolita.

— Dowiedziałem się, że pan chce mieć wstęp wolny do teatru.

— Tak panie.

— To tylko od pana zależy.

— No, a to jakim sposobem?

— Jestem z dyrekcji teatru — potrzebujemy pieniędzy, niech nam pan pożyczy pięć tysięcy.

— Dobrze, ale przecież za jedno wolne wejście tyle pieniędzy...

— To tylko pożyczka... Chwilowo pięć tysięcy reńskich potrzebujemy, a za to będzie pan miał wstęp wolny.

Hipolit zaczął się namyślać i koniec końców, przyjął propozycję — nie mógł zrobić inaczej, bo go wzięto ze słabej strony. Pożyczył pięć tysięcy i wpisano go na listę posiadających wstęp wolny do teatru.

Nareszcie miał to czego pragnął!

W tydzień potem przedsiębiorstwo teatralne zbankrutowało i przestało dawać przedstawienia. Hipolit chcąc powetować stratę, zaczął grać na giełdzie... Nic to nie pomogło — zamiast odzyskać, stracił resztę swego kapitaliku.

\* \* \*

Dzisiaj ma stałe wejście do teatru, bo jest woźnym i odbiera bilety...

## Do Gitarzysty

przez

Władysława Syrokomlę \*).

Nasze serce, to gitara —  
Rwij nam w struny, dziarsko graj,  
A twój temat przeszłość stara  
I rodzinny ojców kraj.

Zlej nam w nutę Polskę całą:  
Poznań, Halicz, Litwę, Ruś,  
I pierś ziomek żardzewiałą  
Do rzewnego płaczu zmus...

\*) Wiersz ten nie znajduje się, ani w oddzielnych tomach, ani w ogólnym zbiorze poezji Władysława Syrokomli. Napisany on był w 1856 r. i był raz jeden drukowany w „Przeglądzie Powszechnym“ wychodzącym w 1866 r. w Dreźnie, na emigracji. Śliczny ten wiersz jest nieznanymi wcale szerszej publiczności. Napisany był dla sławnego w swoim czasie gitarzysty Zapolskiego.

(Przyp. Redakcji.)

Znasz sybirski brzęk łańcucha, —  
Na gitarze zawtórz doń;  
Niech uśpione jęki ducha,  
Wydobywa twoja dłoń.

Znasz żołdacie pałek świsty,  
Komandira szabli brzęk —  
Zleżże w akord uroczysty  
Wszystkich braci bitych jęk...

Potem wjeżdżaj w kraj rodzinny,  
Z nuty, w nutę, z tropu w trop,  
Jęcz w gitarze, lecz w ton inny,  
Jak pod różgą jęczy chłop...

Jedź na zachód, tam weselej,  
Do litewskich zabłądź stron,  
Ostrobramską pieśnią przelej  
Na gitary twojej ton.

Hej, Zapolski! jedź do Polski  
I mazurskim piosnkom wtórz:  
„Dana, dana proszę pana,  
A ojezyzny nie ma już“...

Jedź w Karpaty, graj tam z cicha  
Pogrzebowe tony węż,  
Graj, graj, jak sromotne licha,  
Naszęptują w Polsce rzeź!..

Potem zabłądź do Poznania  
I wyśpiewaj kmiotka ból,  
Kiedy niemiec go wygania  
Z pradziadowskich chat i pól...

Po kolei z duszą polską,  
Do Paryża ruszaj zdrów,  
I tam z dziatwą *batinjolską*  
Za ojezyznę pacierz zmów.

Zlej to wszystko w ton ognisty,  
Zlej co w duszy masz na dnie,  
Od rodaka, gitarzysty  
Takiej Polska pieśni chce.

## Telegramy »Iskry«.

**Poznań.** W tutejszym teatrze polskim, niemiecka trupa już grywa i w niedziele. P. Dobrowolski przedsiębiorca teatru, biorąc subwencje z pieniędzy po całej Polsce ubieranych — ma zamiar trnąć polską wyprawę do Ameryki i rozpisze na ten cel składki...

**Warszawa.** Pogłoska o powieszeniu się Hurki, okazała się fałszywą — w skutek tego odbyło się nabożeństwo w cerkwi prawosławnej.

**Paryż.** Boulanger oczekuje tu pana Karola Lewakowskiego ze Lwowa, nowo obranego posła do austriackiej rady państwa. Obadwa mają się udać do Islandji, aby w stołecznym mieście Rejkjavik przestudjować tamtejsze stosunki ekonomiczne i polityczne.

**Toruń.** Ministerjalny komisarz Rex, przedstawił władzy projekt zakazania po restauracjach przyrządzania zrazów z kaszą, bo to nadaje pewien rys polski obyczajowy.

**Poznań.** Córka pana Jackowskiego patrona kółek rolniczych w Poznańskim, sprzedała majątek Gonice komisji kolonizacyjnej niemieckiej i złożyła na ręce ojca deklarację, że teraz z całą gorliwością pomagać będzie ojcu w patronacie kółek...

**New-Jork.** „Ognisko“ znowu zaczęło wychodzić — tu nie można być pewnym, ani śmierci piśma, ani redaktora, bo i dawniejszy redaktor „Ogniska“ pomimo śmierci, pogrzebu i po nekrologach we wszystkich pismach polskich w Ameryce — zmarł wstawał i, jak słyhać pisze pamiętniki z tamtego świata...

**Jarosław.** P. Bartoszewski, burmistrz tutejszy, na którego barkach, dosyć, zresztą, szerokich, spoczywa dwa mendle różnych publicznych urzędów — stara się obecnie o miejsce przełożonego zboru izraelickiego w Jarosławiu.

## Teatr.

Po *Pierwszej miłości*, lukrowanej bluetce francuskiej, w której gra pani Żelazowskiej, panny Pysznik i pana Żelazowskiego utworzyła weale piękną sceniczną całość, po *Pokoju o dwóch numerach*, farsie, także francuskiej, dosyć oryginalnej i dość ordynarnej i cynicznej co do pomysłu, w której z naturalnym humorem popisywali się panowie: Frenkel i Wojdałowicz — przyszedł, nareszcie, dawno oczekiwany:

*Mikado* operetka w 2. aktach angielskiego kompozytora Sulliwana. Bardzo dobry są marynarze ci anglicy. Czy p. Sullivan jest także dobrym marynarzem — nie wiem, ale, że jest oryginalnie nudnym kompozytorem, to dowiódł tego na *Mikadzie*. Operetka ta ma, istotnie, powodzenie na scenach europejskich, ale nie z powodu muzyki, lecz wystawy, która jest imponująca i sztuczkami, trochę zakrawającymi na balet, trochę na ekwilibrystykę, trochę na kłownów błaznowanie — pociąga szerszą publiczność lubiącą wszędzie łamańce...

Tło *Mikada* jest fałszywe — w Japonji takie rzeczy się nie dzieją, a głupie ośmieszanie i szykanowanie narodu japońskiego, jak powszechnie wiadomo, pracowitego, inteligentnego, energicznego i lgnącego do cywilizacji — dla nas polaków obdzieranych nie raz z dobrej sławy — musi być szczególnie wstrętne... W swoim czasie nawet,

japończycy w Wiedniu, protestowali przeciw takiemu cywilizowanemu barbarzyństwu librecisty *Mikada*, w którym zaledwie jest kilka conceptów, a dowcipu weale niema.

Wystawa *Mikada* na lwowskiej scenie, była wspólna, co się zowie — nie powstydziliby się jej największa scena europejska — przytem oryginalne i barwne kostiumy wykonane z wielką starannością. Wyuczenie mnóstwa osób i komparsów różnych ewolucji, sztuczek, póź — jednym słowem awantur scenicznych, zasługują na największe uznanie i za to należy się szczerza pochwała reżyserji, bo pracy mozolnej miała z tem po uszy...

Na serjo nie można pisać o tym, lub o owym artyście, jak grał — bo tu krytyka recenzenta, ani pobłażliwa, ani snrowa, niema nie do roboty... Wspomniemy tylko, że główne role grali panie: Skalska, Kasprowicz, Radwan i Piasecka, oraz panowie: Skalski, Myszkowski, Piasecki, Gasiński i inni. — przytem chóry i legiony statystów i komparsów.

Goszczący we Lwowie teatr *rusiński* pod dyrekcją pp. Hryniewieckiego i Biberowicza, dawał dwa przedstawienia na scenie polskiej. Szkoda, wielka szkoda, że literatura dramatyczna rusińska, oryginalna, niezmiernie jest słaba i po prostu za nikła i dsecinna na siły aktorskie, istotnie, dobre i prawdziwie utalentowane, z których się składa towarzystwo dramatyczne pp. Biberowicza i Hryniewieckiego. Takie aktorskie talenta, jak panie: Kliszewska, Osipowiczowa, Biberowiczowa, Krynicka, oraz pp. Styczyński, Biberowicz, Hryniewiecki (teraz z powodu słabości nie gra, Janowicz, Kliszewski i inni — mogą być ozdobą każdej sceny.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. La. w Chemnitz.* Dla pism tygodniowych tego rodzaju wiadomości są za drobne same w sobie.

*P. Lipschütz w Stryju.* Prenumerata pańska zalega od 1. Września b. r. Należne za kwartał 2 zlr. zechcesz pan odesłać przekazem pocztowym do naszej Administracji.

## N a d e s ł a n e.

**Restauracja Antoniego Rudzińskiego w Stryju** poleca się Szan. Publiczności. Kuchnia doskonała i zdrowa, różnorodność potraw smacznie przyrządzonych, zastawa czysta, usługa uprzejma i szybka. Restauracja ta zyskała sobie szerokie i niepodzielne uznanie, o co właściciel uczciwą pracą i rzetelnością, na każdym kroku się stara. Piwo i napoje wszelkiego rodzaju wyborne. Ceny umiarkowane. 4610-3-1

**W. Kłojzy** właściciel restauracji w **Droho-byczu**, poleca się Szan. Publiczności ze zdrową i smaczną kuchnią, z doskonałym piwem i innymi napojami, w wybornych gatunkach, przy cenach miernych i rażnej usłudze. 4612-3-1

## Mojżesz Gottlieb i Ska

Bolechów (Galicja)

**fabryka miedzi, żelaza i giserni w Żakli**  
(dzierzawcy WW. Popper).

Fabryka ta otrzymała medale na wystawie w Czer-niowcach w 1886 r. i list pochwalny na Wystawie w Krakowie w 1887 r. Fabryka zajmuje 60 robotników i wyrabia wszelkiego rodzaju roboty, narzędzia, sztuki, podług nadesłanych wzorów w zakresie tego rodzaju fabryk wchodzące, dla wszelkiego rodzaju fabryk, młynów, gorzelni, browarów i t. p. Adres dla telegramów: **Mojżesz Gottlieb, Bolechów.** Konto pocztowych kas oszczędności Nr. 811-226.

Na powyższą fabrykę zwraca się szczególną uwagę interesowanych, ponieważ rzetelnym prowadzeniem interesu i akuratem wykonaniem zobowiązań, oraz najdokładniejszem dokonywaniem wszelkich obstarunków, zasługuje na zupełne zaufanie. 4610-3-1

Med. Chir. Akusz. Okul. etc. Specjalista do chorób ócz

## Dr. J. Roth

b. lekarz szpitala wiedeńskiego, b. asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu, ordynuje od 8—9 i od 2—4 po południu ulica Karola Ludwika l. 7. (4354 -st.).

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że w moim od roku 1847 istniejącym Zakładzie, oprócz sztydów malowanych, z metalu lanych, robót lakierniczych, tudzież rytownictwa, wykonuje także sposobem chemicznym witeografury na szkle.

Najwspanialsze rysunki od 1—5 odcieni, w każdym stylu i dowolnej wielkości, sporządzam najstaranniej na szkle tak białem, jak i kolorowem.

Takowych tafli szklanych, używanych na okna kościelne, obramowania okien, oberlichty, na drzwi salonów, portalów itd., dostarczam po cenach najumiarkowańszych z zapewnieniem, iż usilnie starania dołożę, by wykonaniem w zupełności zadowolnić wszelkie wymagania i gusta.

Prosząc o jak najczęstsze zaszczycanie mnie łaskawymi zleceniami, pozostaje

Z poważaniem

**G. Schapira**

4558 5—3.

we Lwowie,  
tylko l. 10 przy ul. Sykstuskiej.

Nowo urządzony handel

# WILHELMA SYDORA

we Lwowie, w hotelu Europejskim, przy placu Marjackim l. 4.

poleca w największym wyborze

najnowsze Materje weiniane na suknie damskie. Plusze i Aksamity. Wielki zapas Chustek ciepłych „Himalaja” tudzież francuskich włóczkowych. Wszelkie przybory do krawieczyzny i szycia. Koronki i obszycia do sukien. Oryginalne francuskie sznurowki. Próbkę na żądanie franko.

Przy odbiorze 100 złt. opuszczam 4%.

Medycyny, Chirurgji i Akuszerji,

## D. Jan Rosner

były asystent kliniki położ. ginek. uniwers. Jagiellońskiego. Ordynuje jako lekarz chorób kobiecych i akuszer, przy ulicy Wałowej, l. 7. Ordynuje od 3-5 po południu.

## D. Leon Rosenbusch

były elew przy klinice chorób wewnętrznych U.J. w Krakowie. Ordynuje w chorobach wewnętrznych we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 32. I piętro od godz. 2-4.

Wszelkich nauk lekarskich

## D. Ludwik Lutwanger

były sekundariusz przy c.k. szpitalu we Wiedniu.

ordynuje w Stryju.

Wszelkie obligacje, Listy zastawne,

Renty, Akcje bankowe i kolejowe, Losy państwowe i prywatne, kupują i sprzedają, po możliwie najkorzystniejszych warunkami

## SOKAL i LILJEN

dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Zlecenia z prowincji skuteczniają się bezzwłocznie bez doliczenia prowizji.

Wielki skład zegarów i zegarków kieszonkowych srebrnych i złotych po cenach bardzo umiarkowanych poleca

## Raps zegarmistrz

we Lwowie plac Marjacki l. 6 i 7. (4526)

Znaczniejszy transport pięknie się napalającej, i bardzo dobrej w smaku.

## KAWY KARAKAS

otrzymał handel

## Alberta Szkowrona

przedtem F. W. Królikowski

we Lwowie, Plac Marjacki liczbą 7. i sprzedaje takową

## najtaniej ½ kilo 88 centów.

Przy odbiorze 5 kilo, franko do każdej stacji pocztowej.

Specjalista chorób nerwowych

## D. J. PRUS

b asystent kliniki chorób wewn. uniwers. Jag., po odbyciu specjalnych studiów w zakresie chorób nerwowych pod kierunkiem prof. Charcota w Paryżu. Mieszka stale przy ulicy Kościuszki l. 7. (obok Banku krajowego, parter, dom Brykaczynskiego.) Ordynuje od 2 do 4 po południu.

## ROMAN SILBERBACH

przedsiębiorca w Krakowie

podjekuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim francuzkim i szlaskim, papa, czyli tekuturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką po cenach najumiarkowańszych.

C. K. uprzyw. Rafinerja Spirytusu, fabryka rumu, likjerowioctu.

# J. MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca spirytus najczystszy dla fabryk likjerow i do fabrykacji perfum, dla panow aptekarzy it.d. Rozolisy najprzedniejsze. Wódki mocne. Wszystko po cenach umiarkowanych.

## Galicyski Bank kredytowy

wydaje od 17. listopada 1885 roku począwszy

4% Asygnaty kasowe

= 30-dniowem wypowiedzeniem.

5% Asygnaty kasowe

= 90-dniowem wypowiedzeniem.

(4354)

**Dyrekcja.**

**R. Ditmar** we Lwowie

C. K. uprzyw. fabryczny

**SKŁAD LAMP**

poleca do ogrodów i Kręgielni

Latarnie, Lampy, Lichtarze

jakoteż.

Latarnie

do oświetlania ulic

Rysunki na życzenie bezpłatnie.

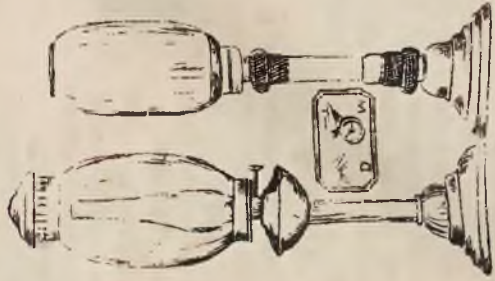
Wysyła za zaliczką  
(4531)

**HERMANN NEUWELD**  
**MAGAZYN**

4586.

**Towarów bławatnych**

we Lwowie, ulica Krakowska l. 19.  
wchód przez ulicę Korniaktów l. 1.



**R. Ditmar** we Lwowie

C. K. uprzyw. fabryczny

**SKŁAD LAMP**

poleca do ogrodów i Kręgielni

Latarnie, Lampy, Lichtarze

jakoteż.

Latarnie

do oświetlania ulic

Rysunki na życzenie bezpłatnie.

Wysyła za zaliczką  
(4531)

na składowie  
ulica Sobieskiego 3.

**Specje kawy**  
**Głinska**

**ANTONI ROZMANIT**  
Kraków

FABRYKA PAROWA

**Cykorji, Surrogatów kawy**  
i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem  
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji: i poleca przedewszystkiem  
**Surrogat kawy** w pudełkach i w szklankach, **Kawę figową**, **Cykorję krakowską**, **Kawę sru-tową francuską**, **Kawę polską miodową** i **kawę krakowską** w skrzynkach wyborową.

**M. BINDER** w Tarnopolu  
ulica Reahna .  
Poleca handel papieru, książek szkolnych, intrygatornia, maszyna poszna do drukowania biletów wizytowych i zaproszeń. **100 szt.**, kart wizytowych od **45 ct.**, przybory szkolne, jak: **rajsbrety, rajszyni, rajscajgi**, różne farby, papier rysunkowy, i do pisania bardzo tanio.  
Wykonzenie kart wizytowych trwa trzy kwadranse.

**FARMY I TARNIJA**  
**FABRYKA KOLONIJA**  
**POLSKA**  
w Ameryce

Ktobądź i tegoż przyjaciel. odbierze bezpłatnie mapę, książkę, cyrkularze i listę imienną o naszej kolonii i osadnikach. gdy napisze do

**J. J. HOF**,  
119 W. Water St., Milwaukee, Wis.  
America.

**TUSZE** ciepłe letnie i zimne  
zaprowadzone zostały  
w **ŁAZIENKACH DIANA**  
we Lwowie, ul. Słowackiego l. 8.  
Cena 25 ct.

**Dr. J. ROTH**  
b. lekarz, szpitala wiedeńskiego. byty esyent w klinice prof. Galezowskiego w Paryżu, ordnuje od 8 do 9, i od 2 do 4 po południu.  
ulica Karola Ludwika l. 7.



**BROWAR**  
**JANA KLEJNA**  
we Lwowie, na Pohulance.  
Poleca piwo najlepszej jakości i odstęta takowe w ilości **10** butelek, w obrębie rogatek do domu.

Tani i lekki **OMNIBUS**  
jest do nabycia  
w pracowni wyrobu powozów  
**A. WOJCIKIEGO**  
w Tarnowie.  
Wszelkie obstalunki i reperacje, wykonują się szybko i tanio.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Odbito w Litografii A. Przyszlaaka. Lwów.